

## POŻEGNANIA

### Wiesław Jerzy Szczepanowski 1931–2017

Od kilku tygodni byłem studentem geologii. Do pociągu, którym wracałem do Warszawy, w Warce wsiadł pasażer z okazałym bagażem, licznymi torbami i pakunkami. Wagon niewygodny, pamiętający chyba jeszcze carskie czasy, nieoświetlony i zatłoczony po brzegi. Odezwały się pomruki niezadowolenia z powodu pogorszenia warunków podróżowania, ale nowy pasażer okazał się tak sympatycznym, rozmownym młodzieńcem, że dalsza podróż była już tylko przyjemnością. Nazajutrz miałem zajęcia w pracowni chemicznej. Zaaferowany czynnościami analitycznymi nie zauważyłem, że koleżankę przy sąsiednim stole laboratoryjnym ktoś odwiedził. Moją uwagę zwrócił głos, który wydał mi się znajomy. To był głos towarzysza podróży z pociągu. Tak poznałem Wieska, który przez następnych 65 lat był moim najserdeczniejszym przyjacielem. Był wtedy studentem drugiego roku geologii na Uniwersytecie Warszawskim. Dopiero po jakimś czasie powiedział mi, że wracał z parafii w Mniszewie, od stryja, który wspomagał w „słoiki” biednego, niedożywionego studenta.

Po studiach, przez blisko 20 lat, pracowaliśmy w sąsiednich pokojach w Instytucie Geologicznym. On zajmował się spektrometrią emisyjną, ja metodami rentgenowskimi. W 1974 r. dostaliśmy miesięczne stypendium w Instytucie Energii Atomowej pod Rzymem. Wiele korzystaliśmy zawodowo, włoscy koledzy byli dla nas bardzo serdeczni i codziennie rano witali nas słowami *bongiorno dottore*. Tak nam to weszło w nawyk, że po powrocie do kraju każde spotkanie czy rozmowę telefoniczną rozpoczynaliśmy tymi słowami. Pod koniec lipca tego roku Wiesiek zatelefonował już ze szpitala w Aninie. Kiedy usłyszałem jego słaby i drżący głos – *bongiorno*, chciałem się z Wami pożegnać – zaniemówiłem. Kilka dni później zmarł. Te dwa zdarzenia jak kłamra spinają 65-letni okres naszej najprawdopodobniej przyjaźni.

Wiesiek kochał ludzi, przede wszystkim rodzinę – żonę Jadzię, jedyną córkę Marzenkę, był dumny z wnuków: Zosi i Jaśka. Miał rozległe zainteresowania pozazawodowe: był filatelistą, fotografikiem, wędkarzem i łowczym, świetnie radził sobie w kuchni, był smakoszem oraz znawcą win. We wszystkim czym się zajmował stawał się perfekcyjny.

Dziadek Wieska Franciszek Szczepanowski miał majątek ziemski w Miechowie k. Ciepłelowa w dawnej gubernii radomskiej. Majątek nie był jednak na tyle duży, żeby zaspokoić wszystkich z licznego potomstwa, więc niektórzy musieli szukać źródła utrzymania poza rolnictwem. Wtedy jedyną możliwością było zdobycie zawodu nauczyciela albo stan duchowny. Ojciec Wieska, Antoni Szczepanowski wybrał nauczycielstwo i w latach 20. ub.w. ukończył Seminarium Nauczycielskie w odległym zaledwie kilkanaście kilometrów od domu Solcu nad Wisłą, działające tam od połowy XIX w. i słynące z wysokiego poziomu nauczania. Założył rodzinę z Bronisławą z domu Koliisz (również z nauczycielką) i oboje podjęli pracę w Łodzi. Tam 17 maja 1931 r. urodził się ich syn, któremu nadali imiona Wiesław Jerzy. W 1938 r. Wiesiek rozpoczął



naukę w szkole powszechnej. W 1940 r. Szczepanowscy zostali wyrzuceni z mieszkania i deportowani do Generalnej Guberni, w radomskie. W 1942 r. ojciec Wieska został rozstrzelany za działalność podziemną. Po wojnie rodzina wróciła do Łodzi. Wiesiek uczęszczał do Gimnazjum i Liceum im. M. Kopernika, był skautem w 3 LDH im. R. Traugutta, przyjaźnił się z nieco starszym kolegą Jurkiem Znosko, obaj interesowali się geologią. W 1951 r. zdał egzamin dojrzałości. W tym samym roku został studentem geologii na Uniwersytecie Warszawskim i w roku 1956 otrzymał dyplom magistra w dziedzinie mineralogii i geochemii. Zawarł związek małżeński z urodziwą Jadzią, której zazdrościli mu koledzy. Podjął pracę w Instytucie Geologicznym i trafił do zespołu prof. Antoniego Łaszkiewicza, który w ramach politycznej odwilży niedawno został zwolniony z mokotowskiego więzienia, gdzie odsiadywał wyrok za działalność w AK. Profesor pomógł Wieskowi ukierunkować zainteresowania, zachęcił do zajęcia się spektroskopią emisyjną, fizycznego narzędzia analitycznego bardzo przydatnego w badaniach geochemicznych. Bardzo szybko stał się cenionym specjalistą w tej dziedzinie. W latach 70. i 80. przez kilka kadencji był członkiem Komitetu Chemii Analitycznej PAN.

W latach 1962–1964 brał udział w Polskiej Ekspedycji Geologicznej w Mongolii, która głównie dzięki jego umiejętnościom, uporowi i zorganizowaniu laboratorium metalometrycznego w Kobdo, zakończyła się dużym sukcesem. Po powrocie do kraju skoncentrował się na badaniach bazaltów serii wisznickiej z wierceń w północno-wschodniej Polsce. Wykonał gigantyczną pracę, separując pod mikroskopem i analizując wiele setek próbek, a następnie opracowując wyniki metodami statystycznymi, doszedł do bardzo ważnych geologicznych wniosków. Na podstawie tych badań doktoryzował się, a prof. Jerzy Znosko po zapozna-

niu się z maszynopisem rozprawy doktorskiej napisał na ostatniej stronie wiele mówiące, choć trochę niecenzuralne, słowa: „Ty d... wołowa! Przecież to jest praca habilitacyjna! Znosko”. Jednak dla władarzy instytutu nie wyniki jego pracy były najważniejsze. Upokorzony ignorowaniem przez dyrekcję jego merytorycznych zastrzeżeń dotyczących stosowanych w instytucie procedur analitycznych, zawiedziony bezrozumnymi reorganizacjami podporządkującymi go osobom niekompetentnym, złożył rezygnację, ochoczo akceptowaną przez kierownictwo, i odszedł z IG. Krótce pracował w Centralnym Ośrodku Badawczo-Rozwojowym „Cebet”, potem aż do emerytury w Instytucie Mechaniki Precyzyjnej w Warszawie. Praca poza geologią

nie dawała mu jednak satysfakcji, cierpiał, że nie może zajmować się problematyką geochemiczną.

Przepraszamy Cię Wieśku za Tych, którzy uniemożliwili Ci pracę w ukochanym zawodzie – w geochemii. Ale i tak, to co zostawiłeś po sobie, pracując przez ponad 20 lat w Instytucie Geologicznym, zapewni Ci miejsce na kartach historii już wkrótce 100-letniego „Jubilata”. Będzie nam Ciebie brakowało, zwłaszcza najbliższym – Jadzi, Marzence, Zosi i Jaśkowi, a także tym z którymi spotykałeś się przy piwie na Mariensztacie, i wszystkim, którzy Cię znali.

Żegnaj Drogi Przyjacielu!

*Marian Stepniewski*